

# DZIENNIK POZNAŃSKI.

Dziennik Poznański wychodzi codziennie, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w miejscu bez Dodatku Rolniczego 1 tal 20 sgr., z Dodatkiem 2 tal. 5 sgr., na pocztach krajowych bez Dodatku Rolniczego 2 tal. 9 fen., z Dodatkiem 2 tal. 15 sgr. Pojedyncze egzemplarze sprzedają się po 1 sgr. 6 fen. w ekspedycji Dziennika Poznańskiego w Poznaniu przy Placu Wilhelmowskim nr. 8. Taż ekspedycja przyjmuje doniesienia i obwieszczenia za opłatą 1 sgr. 5 fen. od wiersza czterdzielną kolumny. Listy do redakcji i ekspedycji winny być frankowane.

№ 226.

Sroda 3 października 1860.

№ 226.

**Poznań, 2 października.** Poznański korespondent do Nadwiślanina polemizuje przeciwko temu cośmy o mieszczaństwie polskim powiedzieli w nr. 217 Dziennika i kończy rzecz swoją taką uwagą: „Czém się to dzieje, że najkorzystniejsze sprawy tak oporem u nas idą? Oto dla tego, że zamiast szczerze i rąco wziąć się do dzieła, każdy w zwątpieniu o wszystkim upatruje tylko trudności i w nieczynnej wygodzie myśli: to się nie uda”.

W części może być w tém prawda, ale nie zupełna. Owszem na rącości do różnych pomysłów i różnych przedsięwzięć w ogóle nam nie zbywa; wszystko poruszamy, wszystkiego się chwytamy, wszystko projektujemy i o wszystkim rozprawiamy; ale rychło przemija chwilowy popęd i wszystko zwykłe się kończy na pięknych planach, projektach lub początkach niedoleżnego wykonania. Wina leży w części w stosunkach zewnętrznych a w części w braku własnej wytrwałości i jasnego a wytrawionego objęcia i zgłębienia warunków powodzenia. Będzie wtedy dopiero inaczej a lepiej, kiedy zawita podział pracy, kiedy pomysł na gruntownej znajomości rzeczy oparte, dojrzałe i wszechstronnie rozmyślane, oddane będą specjalistom do energicznego wykonania. Krewkość i niecierpliwość nie nagną po woli swojej odwiecznych praw organizmów i to jeszcze tak złożonych organizmów jakimi są społeczne. Nic nie pomoże chcieć brać machanie rękoma na oślep w powietrzu, za pełnią życia i energiczną działalność; w końcu będzie zawsze zwątpienie, a tego nam unikać należy. Tylko rzecz w żywotnych początkach warunkach zrodzi zaufanie, bo tylko taka żyć będzie trwale, czerstwo i dzielnie. Takie przynajmniej jest nasze przekonanie.

— W numerze 219 Dziennika pozwoliliśmy sobie kilku uwag z okoliczności oświadczenia które ksiądz Bielski, profesor religii w gimnazjum chojnickim, przesłał był do Nadwiślanina. Obecnie prostuje redakcja tego czasopisma nazwisko księdza profesora: nazywa się on Bielicki a nie Bielski.

Dziedzica dóbr Hamerni, pana Bethe, w powiecie czarnkowskim, mianowano zwyczajnym członkiem królewskiego krajowego kolegium ekonomicznego.

**Berlin, 1 października.** W zeszłą sobotę z południa o godzinie pierwszej otworzono tu wielką wystawę płodów gospodarczych i ogrodniczych. Książę Karol w towarzystwie ministra spraw rolniczych, hr. Pueckler, i członków komitetu zwiedził wystawę tę już przed południem i bardzo pochlebnie o niej zdał zdanie, mianowicie o chmielu pochodzącym z okolicy Nowego Tomyśla w Wielkim Księstwie Poznańskim, którego okazy bankier tutejszy Flatau na wystawę przesał.

— Wychodzącej tutaj Volks Zeitung donoszą z Dueren, że książę Rejent ujrawszy w przejeździe swoim przez to miasto dom obok ekspedycji pocztowej ozdobiony tylko chorągwią czarno czerwono żółtą (chorągiew niemiecka), kazał przywołać żandarma, spytał o nazwisko właściciela tego domu i wyraził swe niezadowolnienie z tej dekoracji. Chorągiew czarno czerwono żółtą natychmiast zdjęto.

— Reskryptem ministra oświecenia, pana Bethmann, dozwolono znanemu członkowi pruskiego zgromadzenia narodowego, drowi Behnsch, w Wrocławiu, udzielać lekcye w publicznych szkołach, czego mu przez długi przeciąg lat odmawiano.

— Minister spraw zewnętrznych, baron Schlei-nitz, dał ucztę pożegnalną opuszczającemu swą posadę, dotychczasowemu posłowi duńskiemu przy dworze tutejszym, baronowi Brockdorff, na którą wielu członków ciała dyplomatycznego zaprosił.

— Koniuszy Schwichow przywiózł tu temi dniami ogiera i 6 klaczy, zakupionych przez rząd tutejszy w Anglii w celu polepszenia rasy koni krajowych. Są to pyszne zwierzęta, ogier kosztuje 500 fl. sztrl., klacze po 200 do 300. Konie te pozostaną niejaki czas w tutejszej maszynie, poczem rozeszły się do stadnin królewskich po prowincjach.

Ellwich, 27 września. Przedwczoraj po południu

wszczął się tu na ulicy Kościelnej pożar, który się tak szybko szerzył, że w nie długim czasie pochłoniął dwieście przeszło domów, nie rachując w to stajen i stodół. Miasteczko całe liczy 450 domów. Nawet akt sądowych nie zdołano ocalić.

**Racibórz, 28 września.** Niezmordowanym i jedynym niemal obrońcą praw i interesów ludu polskiego w Górnym Śląsku, jest znany z licznych swoich petycji, do sejmu podawanych, pan von Koschützky (jak się sam pisze), czyli właściwie pan Kosicki, właściciel Wielkich Wilkowic u południowego krańca Górnego Śląska. Gwiazdka Cieszyńska, w uznaniu zasług tego męża, ogłasza teraz jego życiorys. Wyczytujemy tam, że pan Karol Koschützky, właściwie Kosickim się zowie a nie Koszutskim, jak się niektórzy domyślali; pochodzi on ze starożytnego polskiego rodu, od wieków na Śląsku osiadłego, ale tak już zniemczał w skutek odebranego wychowania i atmosfery wśród której żył ciągle, że i nazwiska swego należycie pisać nie umie i językiem polskim z trudnością sam włada. Niemniej przeto, pędzony już rodową miłością do polskiego ludu, jużto uczuciem krzywdy, jaka się temu ludowi i mowie jego dzieje, zrobił sobie niejako zadaniem życia, dopomagać uciesnionym rodakom a ciemnym oświecać. Kosicki urodził się r. 1788 w Rozkowicach pod Buczyną w powiecie Kluczborskim. Ojciec jego sprzedawszy większą część dóbr dziedzicznych na Górnym Śląsku, kupił dobra w okolicy Wrocławia i oddał syna do szkół wrocławskich, żeby dopomógł mu do zupełnego zapomnienia polskiego języka. Później przebywał młody Karol od r. 1811 do 1818 (jak się zdaje na praktyce gospodarskiej) w różnych okolicach Księstwa Warszawskiego i Krakowskiego obwodu, aż wreszcie odziedziczywszy wieś Wielkie Wilkowice w polskiej części Górnego Śląska, do niej się przeniósł i tam od lat 40 ciągle zamieszkuje. Zdaje się, że Kosicki przez ciąg pobytu swego w Polsce musiał się napowrót języka polskiego poduczyć, bądź co bądź jednak, nie umie on się wypisać, jak tylko po niemiecku. Osiedlony w Wielkich Wilkowicach, spostrzegł Kosicki, że rząd corazto mniej uwzględniał polską narodowość i mowę ludu tamtejszego, co tak daleko posuwano, że w tygodnikach rejencyjnych, niegdyś w dwóch językach wydawanych, zaniechano podawać polskich tłumaczeń dla ludu, który przecież po niemiecku nie rozumie, zupełnie jakby w Górnym Śląsku sami tylko Niemcy mieszkali. Niewłaściwości i szkoda moralna ztąd płynąca, pobudziły Kosickiego do zrobienia odpowiedniego przedstawienia królowi Fryderykowi Wilhelmu IV, w chwili wstąpienia na tron w r. 1840; za pośrednictwem jednak śląskiego prezesa naczelnego otrzymał odmowną odpowiedź. W r. 1848 ponowił swoje usiłowania; przyrzeczono wprawdzie zarząd, ale nie spieszono się z jej wykonaniem. Spowodowało to Kosickiego do rozpoczęcia w r. 1850, w interesie ludu górnośląskiego do wydawnictwa czasopisma w języku polskim pod napisem: *Poradnik dla ludu górno-śląskiego*. Treść pisma układał sam Kosicki po niemiecku, a nauczyciele Smolka i Lompa tłumaczyli dopiero artykuły na polskie. Poradnik ten zawierał najpotrzebniejsze wiadomości z dziedziny prawnej, administracyjnej, gospodarskiej i rzemieślniczej. Pismo rozsyłane było wszystkim gminom bezpłatnie. W ten sposób wydawał Kosicki swego *Poradnika* przez trzy lata, po arkuszu na miesiąc, bijąc trzy tysiące egzemplarzy. Kosicki ogłosił także kilka broszur w kwestjach finansowych i administracyjnych po niemiecku, a między innymi ciekawą bardzo broszurę: *Authentische Aktenstücke betreffend die Sprachenfrage in Ober-Schlesien aus den Jahren 1839 bis 1850*. Szanowny ten filantrop i obrońca upośledzonego plemienia jest członkiem dwudziestu kilku towarzystw naukowych i rolniczych; podróżował on także kilkakrotnie do Francji i innych krajów.

## AUSTRYA.

Lwów, 26 września. Przegl. Powsz. podaje zajmujący szkic obyczajowy, z życia galicyjskich żydów zacerpnięty. Czytamy w kronice tego dziennika:

Z Bełza donoszą nam ciekawej dość szczegóła o weselu żydowskim bardzo haćnym, które się tam odbyło w końcu zeszłego miesiąca. A było to wesele, jak na tamte strony, prawdziwie historyczne, bo panną młodą była wnuczka rabina bełzkiego. Któż nie słyszał o sławnym rabinie bełzkim? Był to rzeczywiście człowiek szczególny. Zjednał on sobie sławę ledwie nie europejską, pomiędzy starozakonnymi różnych krajów. Przyjeżdżali do niego żydzi nie tylko z całej Galicyi, ale i z Węgier także, z Polski, z Mołdawii, z Turcji, a nawet i z Azji. Jeździli po jedno słowo rady, po jedno błogosławieństwo, bo go starozakonni omal że za Boga nie mieli, a przynajmniej za świętego. I taki bywał wpływ gości, że nieraz różni krajowi pielgrzymi czekać musieli po dwa i trzy tygodnie, zanim przyszła na nich kolej posłuchania. I nie była to sława przypadkiem czy szczęściem zdobyta; nie była to reputacja jakimś trafem przywłaszczona. Godzi się przyznać, i czynimy to z prawdziwą przyjemnością, była to sława słusznie zasłużona. W rzeczy samej, jeżeli można kogo z ludzi nazwać dobrym, uczciwym, szlachetnym, bogobojnym i miłosiernym w najprawdziwszym tego słowa znaczeniu, był nim ów stary rabin bełzki. Mogąc mieć milionowy majątek z darów, jakie mu sypano hojną ręką ze wszystkich stron świata, żadnego nie zostawił po sobie majątku. Wszystko co miał tylko, rozdał pomiędzy ubogich, bo równie jak serdecznie udzielał rady wszystkim przychodzącym do niego, tak też i z serdeczną hojnością obdarzał wszystkich potrzebnych, i to nie tylko żydów, ale i chrześcian. To też zarówno był szanowany i czczony od jednych jak i od drugich. Dziś jeszcze ze czcią i uwielbieniem wspominają o nim wszyscy, a żydzi prawdziwie pielgrzymki odprawiają na grób jego. Jestto prawdziwie szczególnie zastanowienia godny pojav. W kraju naszym mieliśmy wielu sławnych tego rodzaju rabinów, którzy się odznaczały sławą wielkiej mądrości, i do których zewsząd jeździli się żydzi, jak np. ów dawniejszy historyczny rabin z Pinczowa, a w nowszych czasach równie sławny rabin w polskich prowincjach zabranych, (w tej chwili nie pomniemy nazwy miasteczka, w którym mieszkał). Byli oni sławni przez doskonałe udawanie roli ludzi bogobojnych; byli to świętoszkowie w postaci i szatach rabina, korzystający z głupoty żydów, i zostawili też bajeczne prawie bogactwa. Stary rabin bełzki, jakeśmy już powiedzieli, nie nie zostawił, i jeżeli to była rola, którą za życia odgrywał, to była za prawdę rola tak wzniosła i szlachetna, że stała się dla ogółu najprzykładniejszą prawdą. Że między swojemi współwyznawcami zjednał sobie taką sławę, jestto rzecz bardzo naturalna; wszakże przy chciwości żydom właściwej, taka jego bezinteresowność, takie wyrzeczenie się wszelkiego zysku i takie najprawdziwsze dla wszystkich miłosierdzie, sypiące hojnemi datkami w koło siebie, musiała się im wydać czémś nadzwyczajnym, wydać świętością.

Po śmierci jego nastąpił syn rodzony, dzisiejszy rabin bełzki, który zasiadł na sławnym krześle rabinińskim. Krzesło to zaś ma ogromne znaczenie, bo wieść chodzi między żydami, że do tego krzesła przychodzi dziś jeszcze zmarły rabin, zasiada na nocami i synowi udziela rad i nauk swoich. Nowy rabin idzie w ślady ojca swego, a żydzi twierdzą, że przewyższa nawet ojca w mądrości i świętości. To pewna, że równie miłosierny jak ojciec, roz-daje pomiędzy ubogich majątek, który mógłby być ogromny przy niesłychanym fanatyzmie żydów, dziwnie odbijającym od narowów cheiwej ich natury, ale niemniej przeto posuwany przez nich do najwyższego stopnia. Ten ich fanatyzm w tym względzie godny jest za prawdę czasów dawnych, średniowiecznych, i ten fanatyzm niedzisiejszy, jest może właściwie najdzielniejszym czynnikiem owęj dziwniej solidarności, jaka wiąże od wieków tylu naród bez ojczyzny, bez własnych zagród, rozproszony po całym świecie jako piasek wiatrem na wsze strony rozwiany. Ciekawy tu jeszcze dodamy fakt o tym żyjącym jeszcze rabinie bełzkim. Za niemały dowód świętości poczytują żydzi, że sam własnymi ustami

nie rozmawia z żadnym innowiercą, jeno przez usta tłumacza. Wezwany nawet razu jednego do sądu, sam milczał na wszystkie pytania jemu czynione, i tylko sekretarzowi swemu odpowiadać zalecił. Owoż wnuka i córka tak sławnych rabinów szła za mąż, jak nam pisze nasz korespondent. I panem młodym nie była mała figura, był nim rabinowicz z Litwy, z sławnego z podań o panie kochanku Radziwille Nieświeża. Wiedząc o ubóstwie rabina bełzkiego, robiono i tu w kraju, i w Królestwie i na Litwie składki ogromne, które rosły bajecznie, aby uświetnić to wesele. Jakoż wesele nie tylko że było nad wszelki wyraz huczne, ale mnogością zjazdu z wszystkich części polskiego kraju, wystawnością swą, i pewną uroczystością najpoważniejszą obchodzoną, przypominało dawne wesoła magnatów polskich. Na kilka już dni przed ślubem wjechało w miasteczku Bełzie, najrozmaitszymi powozkami zjeżdżali się najrozmaitsi żydkowie. Przez cały tydzień przyjeżdżały żydówki do Bełza, aby z panną młodą przetańczyć bodaj jeden kilkosekundowy taniec, i składały zań ogromne dary. W przeddzień ślubu kilkunastu żydów wystąpiło konno (na wcale niezłych koniach) poprzebieranych w stroje rozmaite fantastyczne. Byli tam Tatarzy, Turki, Kozaki, i Bóg wie co jeszcze; najdziwniej wyglądał między nimi młody i przystrojony żydek w bardzo zgrabnym i wytwornym stroju węgierskim. I ci konni wyjechali naprzeciw pana młodego. Tenże przyjechał w otwartym czterokonnym powozie, przed nim w takimże powozie mistrz ceremonii, a za nim mnóstwo powozów, bryczek i furgonów. Tamtejsi żydzi i żydówki odznaczali się wielką wytwornością, przyzwoitością, a nawet dobrym gustem w strojach. Rabin bełzki miał także swego marszałka dworu, który każdego z gości odprowadzał do jego kwatery. Pan młody przeciw zwyczajowi, chciał widzieć pannę młodą, czego mu też nie odmówiono. Nie będziemy opisywać wszystkich szczegółów wesela odbytego z przepychem i szczególną ostentacją. Podniesiemy tylko jeden fakt jeszcze. Była ogromna uczta dla mnóstwa gości, i na stołach porozkładano srebra, ile było tylko, lecz gdy się pokazało, że nie wystarczało dla wszystkich gości wyskoczył na stół mistrz ceremonii bełzki, i przemówił: „Kiedy nie ma srebra, będziemy jeść na bełzką modę; dając drewniane łyżki.” Na to podniósł się mistrz ceremonii litewski i zawołał: „Podajcie nasze podróżne walizy.” I wniesiono kilka ciężkich waliz, a gdy je otworzono, pokazało się, że było srebra rozmaitego na jakie 300 osób. Przed ślubem były fankelcugi, oświetlenia w piramidy i różne inne koncepta. Ślub odbył się po północy na wolnym miejscu koło bóżnicy. Państwo młodzi liczą razem około dwadzieścia sześć lat. W sześć dni dopiero zaczęli się rozjeżdżać goście, a wszystkich odprowadzała muzyka.

Wiedeń, 29 września. W skutku rozkazu cesarskiego ministerstwo spraw wewnętrznych za porozumieniem się z naczelną komendą armii wydało rozporządzenie z dnia 22 września, ażeby czynności rekrutacyjne na rok 1861 przyspieszone były w ten sposób, iż mają być zupełnie pokończone najpóźniej przed nowym rokiem. Powołaną będzie młodzież urodzona w latach 1840 do 1836, począwszy od najmłodszej klasy wieku, która stanewi pierwszą klasę poborową. Władze polityczne i magistraty otrzymały nakaz przygotowania tego poboru niezwłocznie.

— Wiedeński korespondent Czasu pisze:

Posiedzenie sobotnie (t. j. dnia 22 września) rady państwa już głęboko dotknęło kwestyi zasad, której publiczność oczekiwała z niecierpliwością. Wniosek większości komitetu znalazł w mowach hr. Szecseny i hr. Clam Martinica i p. Kraińskiego silne wsparcie i gruntowne ocenie. Każdy z tych mówców trzymając się stanowiska ogólnego, występował wszakże otwarcie i szczerze jako obrońca osobną indywidualnością nacechowanej narodowości. P. Kraiński przypominając pod tym względem nadzieje i życzenia Galicyi, oparte na potrzebach i prawach zagwarantowanych całemu narodowi polskiemu przez traktaty, domagał się głównie o zachowanie języka narodowego w szkołach, w sądownictwie i w administracji. Że tak nie jest i że język polski bywa zastąpiony niemieckim szczególnie w szkołach, pan Kraiński przystąpił na to liczne i niezaprzeczone dowody. Przynależność, że w tych ostatnich miesiącach ministerstwo wydało inne rozporządzenia i prosił, żeby je wiernie w życie wprowadzono. Hr. Nadasdy minister sprawiedliwości oświadczył, że język polski i ruski, stosownie jak gdzie którego ludność używa lub jak strony przy podaniach używać go chcą, po.eco.jm został trybunałom. Co do praw narodowości polskiej, hr. Rechberg zapewnił, że o ile takowe traktatami były zarezerwowane, o tyle przez rząd zachowanymi będą i że N. Pan wierny danemu słowu, interesa i narodowość Galicyi równie jak i innych prowincyi najstarszemu strzedz będzie. Hr. Szecseny w mowie gruntownie obmyślanej i powie-

dziej z talentem, któremu całe zgromadzenie należny oddało oklask, lubo występował najwięcej za Węgrami i za ich odbudowaniem na zasadach teraźniejszym potrzebom i historycznym prawom odpowiedzialnych, dotknął wszakże i przedewszystkiem głęboko całego systemu rządowego przez lat dziesięć panującego i pokazał o ile wychodząc z fałszywej zasady, system ten musiał przyprowadzić państwo do innych rezultatów aniżeli te, które osiągnąć chciano. Błędem głównym podług hrabiego Szecseny było, że rząd mylnie oceniał charakter właściwy i wyjątkowy monarchii austriackiej. Chciał on dopiąć jedności państwa amalgamując najsprzeczniejsze polityczne i narodowe żywioły. Owocem tego było nieukontentowanie, nieufność, skargi i zazalenia ogólne. Pierwszą zasadą przyszłej reorganizacji państwa powinno być zdaniem komitetu budżetowego uznanie historyczno-politycznej indywidualności prowincyi i hr. Szecseny zasadę tę wyłożył w długim i wymownym zastósowaniu do Węgier. Hr. Clam-Martinic stanął od nim w obronie téjże zasady, patrząc głównie na potrzeby Czech i przypominając, o ile w ciągu wieków ta zasada nie tylko w Czechach, lecz i w innych krajach koronnych błogie przynosiła skutki tak dla ludności tych prowincyi, jak dla potęgi i znaczenia Austrii. Hr. Clam-Martinic skreślił bliżej na téj zasadzie utworzoną organizacją państwa, opierając takową na historyczno-politycznej indywidualności praw należnych rozmaitym narodowościom, na zaprowadzeniu autonomii krajowej, a następnie na zapewnieniu własnej administracji przez instytucje municypalne. „Prawdziwy żywotny self government,” rzekł mówca, „nie jest dopełnieniem, lecz raczej podstawą wszystkich politycznych instytucyi.” Mowy hr. Szecseny i hr. Clam-Martinica zasługują na dosłowne tłumaczenie. Są pełne, jędrne, organiczne i tworzą jakby program ministerjalny. Zrobiły też tu wielkie i zrobią jeszcze na prowincyach większe wrażenie.

## FRANCYA.

Paryż, 29 września. Obiegały dzisiaj na giełdzie rozmaite nieprawdopodobne pogłoski, jakoby rząd francuski postanowił sprawę włoską zwrócić na to samo stanowisko, na którym być powinny w skutek traktatu w Villafranka, a nawet, że niebawem oddać ma papieżowi te posiadłości, które mu przez Piemontczyków wydarte zostały. Jest w tém naturalnie przesada; wykonanie dosłowne warunków ugody w Villafranka jest niepodobnem i o wydaniu wojny Piemontowi rząd francuski nie myśli, ale nie podpada wątpliwości, że to co się dzieje w Neapolu, zbieg najzapaleńszych republikanów i demagogów do tego miasta, wpływ widoczny, który zaczynają wywierać na Garibaldegę, postępowanie dyktatora w ostatnim czasie i jego nienawiść do Cavoura, wywołało w usposobieniu rządu francuskiego obawę, aby sprawa włoska nie wpadła w ręce stronnictwa socyalno-demokratycznego i sprowadziło zmianę na korzyść władzy papieskiej. Na radzie ministerjalnej, która się odbyła przedwczoraj w skutek podanego przez papieża ultimatum uchwalono owę zmianę polityki w rzeczach włoskich. Marszałek Pelissier najwięcej się do niej przyczynił, powstając gwałtownie na postępowanie rządu sardyńskiego i na Garibaldegę. Nie bez wpływu były zapewne także przedstawienia dworu rosyjskiego, które nietylko książe Gorczaków posłowi francuskiemu, księciu Montebello, przedłożył, ale i wprost do wszystkich dworów przesłał w formie okólnika, utyskując na postępy zasad i czynów rewolucyjnych w Europie. Rząd hiszpański od dawna już nalegał na cesarza, aby nie opierał się przystąpieniu armii hiszpańskiej 50,000 w pomoc papieżowi, ale cesarz wszystkie wnioski madryckie stanowczo odrzucił, aby żadnego innego mocarstwa do Włoch nie wpuszczać. Natomiast załoga francuska w Rzymie, daleko znacznie powiększoną zostanie, niż z początku myślano; cała jedna dywizja armii lyońskiej pod dowództwem generała Gérardon otrzymała rozkaz udania się niezwłocznie do Civitta Vecchia, a generał Goyon już kazał podobno obsadzić niektóre miasteczka w okolicy Rzymu, które Francuzi niedawno opuścili. Słowa półurzędowych dzienników paryskich, okazują również jak rozporządzenia wojskowe, że gabinet tuileryjski zajmie się energiczniej obroną sprawy papieskiej. Constitutionnel w dzisiejszym swoim artykule zapowiada, że zadaniem wzmocnionej bardzo znacznie załogi francuskiej będzie położyć tamę postępowaniu rewolucyjnym żywiołów we Włoszech, tak przez wpływ moralny przewagi liczebnej jako też przez obronę nietylko osoby ale i władzy papieskiej przeciw tym, którzyby się na nią w Rzymie targnęli chcieli. W drugim zaś artykule pisanym przez pana Grandguillota powstaje Constitutionnel z niezwykłą i nie piękną gwałtownością przeciw Garibaldiemu, nazywa go szczęśliwym awanturnikiem, któremu zbywa nietylko na wszelkiej zdolności administracyjnej, ale nawet na zdolno-

ściach wojskowych. Takie gadaniny niesumienne i niestawiane pisane nie przynoszą bynajmniej zaszczytu panu Grandguillotowi. Skutkiem widocznego zwrotu polityki francuskiej, postanowił papież pozostać w Rzymie, idąc za radą większości kardynałów, którzy na ostatniej waleń radzie zdanie swoje objawili. Do tego samego zmierzają przedstawienia, które temi dniami z Wiednia odebrała stolica apostolska, a kardynał Antonelli popiera jak najmocniej myśl pozostania w Rzymie. Zdaje się być tylko w myślim dziennikarskim, jakoby cesarz miał przysłać marszałka Vaillant do Rzymu, ale że tak znaczące powiększenie sił francuskich we Włoszech niepodobne się nadzwyczaj Anglii i Austrii, o tém wątpić nie można. Dzienniki liberalne francuskie nie wierzą zresztą w szczerą i trwałą porozumienia między Paryżem i Rzymem, zwracając uwagę na to, że mimo niezaprzeczonego przysług i ofiar rządu napoleońskiego dla władzy papieskiej, która opiece Francji winna ocalenie za przeszłej rewolucyi i istnieniu swoje w obec teraźniejszej, władza papieska w niczem zgoda rządowi francuskiemu ustąpić nie chciała, nie nie przyrzekła, na żadną reformę nie przystała, owszem odrzucając wszystkie przedstawienia i prośby tuileryjskiego dworu w dążnościach i sympatyach swoich była zawsze i jest przeciw francuskiej i szczerze austriacką. Taką jest, powtarzamy, opinia tutejszych dzienników liberalnych. Wiadomości, które odbieramy z Neapolu, przekonywają nas o tém, że Garibaldi uniesiony żądzą doprowadzenia jak najprędzej dzieła swego do skutku, tj. jednoczenia całego półwyspu w jednolite państwo, a odbierając z Turynu tylko rady, aby postępował sobie oględnie i powoli, które za niestósowne i szkodliwe uważał, uległ mimowoli wpływowi ludzi mających najostateczniejsze przekonania polityczne, którzy z wszystkich stron świata zbiegli się do Neapolu, i którym teraz znaczny dał udział w zarządzie. Mimo to jednak przekonani jesteśmy, że cele dyktatora są słuszne i prawe, i że dąży do zjednoczenia Włoch pod berłem Wiktora Emanuela. Nie można jednak zaprzeczyć, że postępowaniem swoim w ostatnich czasach znacznie sobie zaszkodził w opinii większości Włochów i wystawił się na ciężkie trudności i zawikłania. Opinię nationale twierdzi nawet dzisiaj, że Garibaldi zniechęcony całkiem, gotów jest ustąpić, i że pisał już do Wiktora Emanuela, objawiając mu swoje życzenie. Nie wierzymy jednak w wieści, której sprawdzenie byłoby klęską dla sprawy włoskiej. Że utarczki Garibaldiistów pod Kapu niebezpieczniej dla nich wypadły, o tém wątpić nie można, szczegółów jednak nie są jeszcze dokładniej znane. Cytadela Pessary i Agosty na wyspie Sycylii kapitulowały, ale cytadela w Bajach, gdzie się znajduje główny skład prochów, niechce się dotychczas jeszcze poddać Garibaldiemu, jęj komendant groził nawet że ją w powietrze wysadzi. Ankona, wedle ostatnich wiadomości niebawem poddać się musi, gdyż trzecia już jęj twierdza wpadła w ręce Piemontczyków, którzy w jednym z przedmieści już się rozłożyli.

— Turynska Opinie zaprzecza jak najmocniej owym pogłoskom, jakoby rząd sardyński myślał odstąpieniu wyspy Sardynii Francuzom, dowodząc, że oddanie Sabaudyi i Nicei, których ludność była w większej części cudzoziemską, uskutecznionem zostało właśnie w celu silniejszego zjednoczenia narodu włoskiego.

— Wczoraj oddali hrabiowie Piotr i Paweł Szwabów cesarzowi Napoleonowi podarunek cesarski Aleksandra, cztery pyszne konie z rosyjskich stadniny orłowskiej.

— Odebrano dzisiaj wiadomość o straszliwym przypadku, który spotkał księcia Napoleona. Koci parostatek „Cassard”, na którym płynął, pękł, statek zniszczony ogniem, sześć podróżnych utonął, sam książe wpadłszy w morze, z trudnością wyłowionym został.

— Wiadomości, które dzisiaj z Syrii odebrały, są w ogóle niepomysłne. W St. Jean d'Acre wystąpienie Muzułman tak się stało groźnym dla Chrześcijan, iż kilka okrętów francuskich i angielskich miało popłynąć do tego portu. W Damaszku podobne prześladowania chrześcijan nie ustają; wypędzono ich z domów, które im Fuad pasza wyznaczył, a Euphrat pejczycy w Bejrucie w wszystkich swych listach żęcają, że Fuad komedią odegrzywa, że w Damaszku nie wielkiego nie zrobił, że nawet kilku hołystów ściać kazał, zamiast owych znakomitych winowajców, bo wszystkie tracenia odbywały się pokryjomu. Włosko francuskie niemało jest trapię niecierpliwością i chorobami.

— Od czasu jak się dowiedziało o śmierci siostry, cesarzowa tak jest zmartwiona, iż nie może zgoła nie przyjmując.

— Przybyli tu do Paryża, generał Bosco, wyznaczony z Neapolu przez Garibaldegę i generał

nelli, były minister wojny neapolitański w gabinecie Spinelli-Romano.

— Syn cesarza marokańskiego, który się miał widzieć z Napoleonem III w Algierze, przyjechał do tego miasta dwa dni po wyjeździe cesarza.

— Spodziewają się tu że wyjdzie niebawem z druku: „Życie Juliusza Cezara” przez cesarza Napoleona III, które ogłoszonym będzie niebawem w języku francuskim i angielskim.

— Jutro ma odbyć się uroczyste nabożeństwo żałobne za generała Pimodan, przy którym celebrować będzie kardynał-arcybiskup z Bordeaux.

— W paryskim kolegium jezuitskim jeden z zakonników posiadający gruntownie język polski, zajmując się z rozkazu swego generała tłumaczeniem dzieł Piotra Skargi. OO. Jezuici (tak przynajmniej twierdzi Kur. Wil. który tę wiadomość podaje) uważają Skargę za najwyższą indywidualność, jaką wydał ich zakon, a język polski za najbogatszy.

— Ostatni Courrier du Dimanche zamieszcza list z pod Warszawy, poświęcony wyłącznie obecnym stosunkom poznańskim, które korespondent nader ostro ale z wielką znajomością rzeczy charakteryzuje. Niniejszy list swój mianuje on ogólnym rzutem oka na stan W. Księstwa, zapowiadając rozbiór niektórych szczegółów w listach następnym.

— Oprócz szkoły polskiej w Batignolles pod Paryżem, istnieje w samymże Paryżu, przy ulicy Mont-Parnasse, wyższa szkoła dla Polaków przeznaczona. Szczodrości pojedynczych Polaków (w liczbie których książe Wład. Czartoryski hojnością i ciągłym staraniem się odznaczył) wyposaża ją w roku zeszłym w dom własny. Szkoła ta ma zastępować dla Polaków w Francji przebywających szkołę politechniczną, do której cudzoziemcy wstępu nie mają; celem więc tej szkoły jest przygotowanie młodzieży polskiej do kształcenia się w szkołach specjalnych. Dyrekcją wyższej szkoły monparnaskiej objął generał Konarski. Większa część przedmiotów wykładana jest po francusku, dla ułatwienia uczniom przystępu do francuskich szkół specjalnych; w bieżącym jednak roku mają być utworzone w tej szkole cztery katedry czysto polskie, to jest katedry literatury polskiej, ekonomii politycznej, historii polskiej i geografii polskiej. Kierunek oddziału religijnego powierzony jest księdzu Lescoeur, oratoryniniowi. W oddziale umiejętności uczy między innymi p. Niewęglowski, jeden z najznakomitszych polskich matematyków. Uczniowie dzielą się na miejscowych, półmiejscowych i zamiejscowych. Miejscowi otrzymują w szkole, prócz nauk, mieszkanie, stół i inne wygody i placą rocznie 1600. Półmiejscowi mieszkają po za szkołą, ale w niej się stołują i cały dzień spędzają; opłata od nich wynosi 1200 fr. Zamiejscowi placą 500 fr.

— Obiega pogłoska, jakoby cesarz Aleksander przysłał cesarzowi Napoleonowi zaprosiny na zjazd warszawski, zostawiając mu jednak całkiem do woli co uczynić zechce. Sądzą tutaj w kołach dyplomatycznych, że podróż cesarza do Warszawy nie jest nieprawdopodobną.

— Baron Brenier już wrócił do Paryża.

— Pan Béclard, komisarz francuski w Syrii, przybył już do Bejrutu, komisya zatem międzynarodowa jest teraz już w komplecie na miejscu i może roboty swoje rozpocząć.

## WŁOCHY.

Ankona się poddała. Rząd piemoncki odebrał o tém urzędową wiadomość dnia 29 września. Do osiągnięcia rezultatu tego najwięcej przyczynił się śmiały atak floty, która 28 września zburzyła baterie portowe. Następnej nocy przysłał generał Lamoricière dwóch parlamentarzy do obozu generała Fantiego; dnia 29 z rana ułożono warunki kapitulacji, które bardzo są ostre, gdyż ani naczelny dowódzca armii papieskiej, generał Lamoricière, ani załoga, nie otrzymali pozwolenia odciągnąć z honorami wojskowymi, ale raczej musieli się poddać Piemontczykom jako jeńcy. Admirals Persano znany jest jako dzielny marynarz. Ta sama depesza mianuje wiadomość, ogłoszoną przez wszystkie prawie dzienniki, jakoby Wiktor Hugo i Ledru Rollin przybyć mieli do Neapolu, za wymyśloną; mężowie ci nie znajdują się wcale w Włoszech. W ogóle kłamstwa telegraficzne odgrywają znowu wielką rolę w świecie. O ile rzeczy w państwie Kościelnym coraz szybciej zbliżają się do ostatecznego rozwiązania, o tyle nieporozumienie pomiędzy Garibaldim a rządem piemonckim się wzmagają. Ostatnia nadzieja zgody, poselstwo Pallaviciniego do Turynu, spełzła na niczym. Odprawiano jedną radę ministeryalną po drugiej; mówiono o rozmaitych zmianach, Fantego odwołano nawet od armii, przesłano mu jednakże w drodze rozkaz przeciwny. Wszystko to nie doprowadziło do żadnego innego rezultatu, jak do tego, że król odrzucił wszelkie żądania Garibaldi. Ministrowie pozostali w swych urzędach, nie odwołano nawet Fantego, któ-

rego łatwo można było zastąpić. Pallavicino odjechał do Neapolu, ażeby o tém donieść Garibaldiemu. Obawiają się tu powszechnie, żeby Garibaldi nie złożył władzy i nie odsunął się od wszystkiego. Zastąpić go żaden inny by nie mógł, Sardynii nie wolnoby było posłać swych regularnych wojsk, a bez tych król neapolitański mógłby z Kapuy zdobyć królestwo neapolitańskie, a z Messyny całą Sycylią. Garibaldiściw pobito istotnie pod Cajazzo. Tuerr leży w Neapolu; stan zdrowia jego wzbudza obawę.

— Z Neapolu donoszą pod dniem 23 września, że zdobycie napowrót Cajazzo w nocy z dnia 21 na 22 przez królewskich, jest dotkliwym razem dla dyktatora. Pozycyą tę bronił około 800 ludzi, z których 680 poległo lub otrzymało ciężkie rany. Nad resztą w niewolę wziętą dopuścić się miano okrucieństw. Królewscy byli w bardzo przeważającej sile, uderzyło bowiem 6000 najemnego żołnierza na tę małą garstkę. Z państwa Kościelnego donoszą, że pewien żołnierz papieski strzelił do Lamoricière, ale go nie trafił. Z Turynu piszą, że król wyjechał do Bononii, z kąd się uda do Marchii, a może nawet do Neapolu.

— Perseveranza podaje takie bliższe szczegóły o bitwie pod Castelfidardo, wyjęte z obszerniejszej depeszy generała Cialdiniego, którą zaraz po skończeniu bitwy wysłał z Jesi: Zaledwie Lamoricière wojsko swe w Macerata skoncentrował, aby niezostawić Fantemu czasu do połączenia się z Cialdinim, postanowił uderzyć na lewe skrzydło naszego czwartego korpusu (Cialdiniego), które silne stanowisko pod Castelfidardo zajmowało. Atak rozpoczął się równocześnie na obu góscinacach prowadzących z Maceraty do Montefiore i Recanati. (Gościniac do Montefiore prowadzi wprost dalej do Osimo, drugi prowadzi na Recanati do Loretu.) Główne siły armii znajdowały się w tym ostatnim kierunku, aby podać rękę 4000 oddziałowi, który miał zrobić wycieczkę z Ankony. Tym sposobem Cialdini wzięty został pomiędzy dwa ognie, przed sobą miał całą siłę Lamoricière i Pimadona, a w tyle 4000 ludzi z Ankony, których prowadził de Courten. W tej chwili flota ważną oddała usługę. Nietylko bowiem zaczęła ostrzeliwać warownie Ankony, lecz wysłała kilka fregat ku wybrzeżu, z kąd kolumnę Courtena, maszerującą drogą nadbrzeżną, gwintowemi swemi działami silnie niepokoiła. Gdy wojsko to już doganiało tylną straż Cialdiniego, musiało się tą samą drogą do fortecy cofnąć, nie będąc w stanie obronić się przeciw ogniom naszym okrętów, gdyby nie chciało uderzyć na linie Cialdiniego w nader umocnionem i trudnem do walki stanowisku rozłożone. Siły zresztą z obu stron były równe: Lamoricière miał licząc w to kolumnę Courtena, 15,000 ludzi pod swemi rozkazami; takąż samą liczbą mógł i Cialdini rozporządzać, gdyż podczas forsownego marszu z Faro do Osimo zostawił ogromną liczbę maroderów, którym niespodziewane i ciągle natężenie niedozwalało wyrównać szybkości ruchu. Cialdini niecierpliwił się, aby na czas zdążyć i rzucić się pomiędzy Lamoricière a Ankonę. Cel ten został na szczęście nasze dopięty, albowiem zmusił dowódcę wojsk papieskich stoczyć bitwę w otwartym polu bez podstawy odwrotu. Lamoricière stanowczy chciał zadać cios, lecz bezskutecznie. Nie zdołał on linii naszych przełamać. Nasi pozostali panami pobojuwiska. Wojsko papieskie miało noże i sztylety pod mundurami ukryte. Depesza nadmienia, że ranni tych, którzy się do nich zblizali aby ich rany opatrywać, sztyletami kłuc chcieli, oraz że 600 jeńców oddanych bez broni małej liczbie wojska, stawilo mu opór i eskortę swą sztyletami wydobytych z pod sukni mordowało (?). To żołnierzy naszych tak obrzyło, że wiele kosztowało trudu, aby ich powstrzymać i gdyby nie wdanie się wyższych oficerów, byłby cały ten oddział życiem przypłać. Ta sama depesza donosi, że przy oficerach w niewolę wziętych znajdowano wyszłe od władz rzymskich pisma zapewniające, że wojsko austriackie wkroczyło do Lombardii i Romanii, aby stolicy św. isć w pomoc. Wielu z jeńców przybywszy do naszego obozu i przekonawszy się, że te wiadomości były fałszywe, nie mogło ukryć swego oburzenia.

## Wiadomości miejscowe i potoczne.

Leszno, 29 września. Wczoraj zakończyły się obecne rok sędu przysięgłych tutejsze. Nie mam zamiaru zdawać z nich szczegółowego sprawozdania. Aczkolwiek niektóre sprawy mogły obudzić interes jurystów, dla ogółu publiczności tylko sprawa sądowa d. 25 września, ważna i bardzo ważną była. W dniu tym zasiedli na ławce oskarżonych, szewc K. z Gostynia wraz z swą żoną o włożeniu i 2 duchownych jako to proboszcz z Gostynia i 1 z księży Filipinów w Gostyniu, oskarżeni o danie pomocy w tej zbrodni, jeden przez dokonanie zapowiedzi, drugi przez udzielenie ślubu. Przedwstępnie nadmienić trzeba, że na te rok powołano pierwsiastkowo samych tylko przysięgłych niemieckiego i żydowskiego pochodzenia, a dopiero pod datą 15 września, zawezwano na sesyę rozpoczynającą się 20 września 4 obywateli Polaków i katolików jako przysięgłych.

Treść skargi była następująca. Szewc K. ożenił się przed dwoma laty; to małżeństwo zostało jednak uznanem za nieważne przez dwa wyroki sądów archidiecezalnych w Poznaniu i Gnieźnie, na mocy zeznania świadków, iż małżeństwo nastąpiło w skutek przysięgi i że obłubienica wprost z kościoła wróciła do domu matki i nigdy nie pozostała w domu swego męża. Na mocy tych faktów uznały sądy duchowne nie tylko nieważność małżeństwa, ale wyraźnie w wyrokach swoich przyznały stronom wolność zawarcia innych ślubów. Na zasadzie tych wyroków oskarżony K. wszedł przed półtora rokiem w nowe śluby małżeńskie z obecnie współ oskarżoną, z domu H. Proboszcz miejscowy go zapowiadał, ksiądz zaś ze zgromadzenia Filipinów, w obecności pierwszego pobłogosławił śluby. Ponieważ jednak prawo krajowe z d. 2 stycznia 1849 zniósło prawomocność wyroków duchownych, prokuratora królewska z powodu, że rzeczony K. niebył z pierwszą żoną sądowo rozwiedzionym, wnosi przeciw niemu i dzisiejszej jego żonie skargę o włożenie, zaś przeciw dwóm wspomnianym duchownym o udzielenie pomocy celem spełnienia tej zbrodni, żądając wyrzeczenia na obżałowanych kary pięcioletniego zamknięcia w domu kary i poprawy.

Treść skargi i cały przebieg sprawy kazałyby się domyslać, że uznanie niewinnych oskarżonych było rzeczą najprostszą; tymczasem, chociaż owi czterej obywatele katolicy wszyscy w dniu tym zasiadałi, werdykt uznający oskarżonych niewinnymi, zapadł dopiero po bardzo długiej naradzie przysięgłych i bynajmniej nie jednomyślnością, ale tylko większością głosów.

Najmocniej jestem przekonany, że jeśliby podobny przypadek powtórzył się miał, w podobnych warunkach co do przysięgłych, (a było już trzy takich spraw w tym roku: w Ostrowie, Poznaniu i Lesznie), uznanie niewinności nie dałoby się zdobyć i doczekalibyśmy się chwili, gdzie duchownego katolickiego, szanującego wyrok sądu duchownego, za to właśnie do domu kary i poprawy na 5 lat zamkną. Sądzę, że dla najwyższej władzy duchownej, jest periculum in mora, i że wypadła albo bezwzględnie polecić duchownym archidiecezyi, jeśli to nie uwłacza przepisom kościelnym, by się ściśle stosowali do owych nowych przepisów cywilnego prawa krajowego, albo też uzyskać jakiś reskrypt ministeryalny zawieszający procedurę kryminalną w podobnych rzaczach. W obec takiego konfliktu sądów duchownych ze świeckimi, dopóki prawo o małżeństwie uregulowanem nie będzie, musi władza duchowna koniecznie tak wielkiemu niebezpieczeństwu rychło zapobiedz; aczkolwiek bowiem i tą rzazą oskarżeni za niewinnych uznani zostali, dość upokorzenia dla katolików, widzieć dwóch duchownych na ławie wraz ze zwykłymi zbrodniarzami, bo nawet tyle względności sąż nie okazał, by przysięgłych osobno losować, owszem losowano razem dla dwóch spraw i rzeczeni duchowni oświadczenia swe w tym względzie robić musieli pospolu z dwoma zbrodniarzami o rabunki i złodziejstwa oskarżonymi; na tę jedyną różnicę zdobył się sąd, i to po naradzie, że oskarżonym duchownym dozwolił zająć naróżnik ławy obrońców. Tém więcej to dziwić musi, że ubliżyłbym prawdzie, nie przyznając przydującemu jaknajwiększej bezstronności, uszanowania praw języka polskiego i wszechstronnej uprzejmości. Ale pomijając duchownych, czyż nie upokarzającem, widzieć na ławie oskarżonych, poczciwe stadło małżeńskie, za to, że uwierzyło słowom i wyrokowi najwyższej władzy duchownej? czyż nie nad wyraz bolesnem, że żone oskarżonego, w skardze i w ciągu procedury, nazywane niezamężną, bez względu na świętość sakramentu małżeństwa kościoła katolickiego, co gorące żyły wstydu i upokorzenia na twarz tej biednej kobiety sprowadzało, której na domiar wszystkiego w toku procedury kilka razy, o jej dziecku z obecnego małżeństwa spłodzonym, jako o nieprawem wspomniano?

Pomimo więc uniewinnienia oskarżonych, trudno sobie bardzo upokarzającą chwilę dla serc katolickich (wystawić a przeciw milczec musiały, by żadnym żywym wyrazem nie wzbudzić przeciwnych namietności. Obrona niy tu uczoną była, ale zamiast głównie być w dobrą wiarę oskarżonych, w fakt, że gdzie nie masz przysięgowego małżeństwa cywilnego w prawodawstwie, tam anomalia jest żądanie rozvodu cywilnego; zamiast bić w sprzeczność, że podczas kiedy czynność duchowna przy zawieraniu małżeństw dostateczną jest do skutków cywilnych, to nieuwzględnienie konieczności sądy cywilne wyzrekać mają, bo inaczej zbrodnia się popełnia; zamiast tego wszystkiego obrońca rozwodził się, że w kraju jak Polska, gdzie od wieków wszystkie sądy społeczne i polityczne się rozwiływały i rozlażyły, kościół tak pochopny do panowania jak katolicki, musiał koniecznie korzystać z tej ulemocy by wszystko zagarnąć i zład w W. Ksiestwie, jako części dawniej Polski, ta szeroka władza sądów duchownych, ta tradycja u ludzi prostych o władzy duchownej i znaczeniu jej wyroków.

Ostatecznie, chociaż głównie oskarżeni z pod kryminalnego zarzutu uniewinnieni zostali, dziecko ich będzie zawsze w oczach prawa cywilnego pod względem skutków cywilno-prawnych, nieprawem tylko dzieckiem.

## Telegramy ostatnie.

Medyolan, 1 października. Perseveranza donosi, że król sardyński celem uchYLENIA nieporozumienia z Garibaldim pojedzie na kilka dni do Neapolu i że poczyniono przygotowania do dalszych przesyłek wojska. (P. Z.)

Paryż, 1 października. Patrie donosi, że król Wiktor Emanuel, po zwiedzeniu Ankony, uda się ku granicy neapolitańskiej. Pays zaręcza, że trzy dywizje armii piemonckiej wkroczą do królestwa neapolitańskiego. Z Neapolu donoszą pod d. 27 z. m. że w nowem ministerstwie znajdują się między innymi Bianco, Guira i Ferrioni. (P. Z.)

Londyn, 1 października. Morning Chronicle powlada, że Prusy odpowiedziały na zapytanie Rosyi, iż odwołanie posłów z Turynu, przed napaścią na Wenecyą, byłoby krokiem zawczesnym.

Dziennik Daily News powiada, że depesza do sir James Hudsona jest autentyczna, potrzeba też przytoczyć depeszę do lorda Loftusa, w której powiedziano, że pókić Europy wymaga ustania wpływu austriackiego po za Wenecyą. Anglia wystąpi jako nieprzyjaciół przeciw temu, ktoby chciał pogwałcić zasadę nieinterwencji. (P. Z.)

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Jagielski w Poznaniu.

